Opinie

Około 60 tys. Niemców bałtyckich mieszkało w domach wysiedlonych Wielkopolan

Krzywdy Niemców i krzywdy Polaków

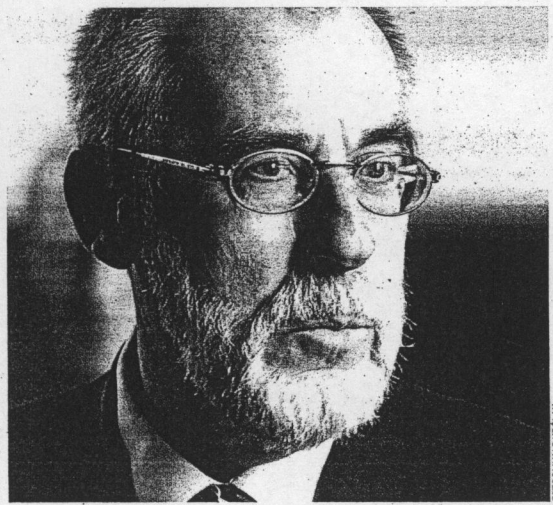
Z prof. Hubertem Orłowskim, o Niemcach na chłodno, rozmawia Maria Nowak

Z Wielkopolski wysiedlono w czasie okupacji około 160 tys. osób. Mieszkania i gospodarstwa wysiedlonych zajęli Niemcy. Polacy z nimi się nie spotkali – ani wtedy, ani gdy powracali do swoich domów, bo Niemcy już wyjechali. Czy obfita jest literatura, która pozwoliłaby nam poznać tych Niemców?
Tak, jest w Niemczech ogromna literatura tzw. wypędzeń. Chciałbym jednak podkreślić, że ja nie stosuję terminu wypędzenia. To termin tak naładowany emocjami i równocześnie obrosły w polityczne treści, że nie przystoi badaczowi.

Trudno się tu od emocji uwolnić.
Ja używam nazwy „literatura deprywacji", czyli literatura poczucia krzywdy. Nieważne, czy krzywdy te są rzeczywiste czy domniemane – ale nimi żyjemy. Jako badacz wyłączam się z oceny, co nie znaczy, że nie mam własnego zdania na ten temat. Ale tu chcę poznać i analizować obraz, jaki mają w pamięci Niemcy. Osobiście uważam, że wzajemne zrozumienie jest ważniejsze od pojednania. Zrozumienie nie znaczy, że akceptuję.

Zrozumienie to pojednanie.
Pojednanie może być między konkretnymi ludźmi, a nie między narodami, choć można tu dokonywać aktów symbolicznych, jak pamiętne spotkanie tego wielkiego Kohla z tym drobnej postury Mazowieckim w Krzyżowej. Wkrótce rocznica. Obaj znów tam przyjadą i to ważne wydarzenie, ale o naturze symbolicznej.

Więc spróbujmy zrozumieć, jak to widzieli Niemcy przyjeżdżający na miejsce wysiedlonych Wielkopolan.
Nie możemy właściwie mówić o Niemcach w ogóle, bo były trzy różniące się znacznie grupy: reichsdeutsche, czyli funkcjonariusze i urzędnicy, którzy przyjechali z Rzeszy, volksdeutsche, czyli ci, którzy już tu mieszkali i określili się jako Niemcy i wreszcie baltendeutsche, którzy przyjechali do Kraju Warty z Estonii, Łotwy czy Litwy. Zadałem sobie pytanie, czy ta ostatnia grupa (ok. 60 tys.) też wytworzyła piśmiennictwo na ten temat? I okazało się, że tak.



FOT. ROMUALD KRÓL AK

Gdy Niemiec życzliwie pisze o Polakach...

Czym się wyróżniali?
Przyjeżdżali na nasze ziemie niedobrowolnie. Byli postawieni w sytuacji bez wyjścia: albo Sowieci albo wyjazd. To bardzo ciekawa społeczność. Zazwyczaj zamożni, wykształceni. Mieszczanie i ziemianie. W jednym ze wspomnień autorka pisze, że obowiązywały limity w zabieraniu kosztowności i zanim celnik estoński pozwolił wsiąść na okręt, którym odpływali do Gdyni, ważył zabierane precjoza. Im pozwolono zabrać 35 kg rodowych sreber stołowych, bo przekazali państwu kilkaset XVI-wiecznych woluminów ze swojej biblioteki. To były rody sięgające zakonu kawalerów mieczowych, to miasta hanzeatyckie, bardzo bogate. To byli ludzie refleksyjni, z dużą kulturą.

Bardziej odporni na ideologię nazistowską?
Raczej tak. Nie czuli się tak biologicznie Niemcami. Mieszkali tam od kilkuset lat, zostawili tam całą przeszłość. Byli w jakimś sensie też ofiarami.

Obawiam się takich porównań, gdy ofiara ofierze jest tak nierówna.
Ja nie równoważę tych ofiar, tylko analizuję poczucie baltendeutschów w porównaniu z innymi Niemcami. Ta sama autorka wspomina dworzec w Poznaniu w 1945 roku, zatłoczony uciekającymi Niemcami. Czuje żal, że musi uciekać, ale nie wini Polaków czy Rosjan, lecz wojnę. Jednym z ciekawszych utworów jest słuchowisko o dość symbolicznym tytule „Za zamkniętymi drzwiami" Freda von Hoerschelmanna. Proszę sobie wyobrazić, że pojawiło się ono w 1951 roku, a więc w szczycie zimnej wojny.

I co kryło się za zamkniętymi drzwiami?
Słuchowisko zaczyna się od sceny wypędzeń Polaków w Posen, czyli Poznaniu w 1939 roku. Nie jest to sielanka, bo w tle słychać polskie krzyki i płacz: Jezu, dokąd nas wypędzają? Główny bohater to ziemianin. Obejmuje potem jakiś majątek pod Poznaniem. Przyjeżdża i widzi jeszcze ciepłe naczynia na stole. To dla niego szok. Czuł się ofiarą, a okazuje się katem. Ten wysiedlony rozumie wysiedlonych – tego nie ma w pozostałej literaturze wypędzeń. Osławione hasło nazistów głosiło: twój dom jest w Rzeszy, a tu okazuje się, że to nie jest ich dom. Od Polaków majątek ten zresztą kupił jakiś Żyd i to on ukrywa się za zamkniętymi drzwiami. Niemcowi umiera brat, więc podaje tego Żyda jako swego brata.

Na tle tej fabuły autor opisuje też Polaków pracujących w majątku i robi to z życzliwością. Słuchowisko umieszczono potem w serii dobrej literatury, a po kilku latach znalazło się wśród lektur zalecanych do pracy z uczniami.

Czy nie dlatego, że Niemiec ratował tu Żyda?
Prawda, że Niemcy mają głębokie poczucie winy za Holokaust, od przeprosin zaczyna się niemal każde niemieckie wystąpienie o wojnie, o co my z kolei mamy trochę żal, że w cieniu Holokaustu giną nasze krzywdy. Ale fakt pozostaje faktem – w tym słuchowisku przebija się krzywda wysiedlonych Polaków, a ich obraz jest uczciwy, bez śladu traktowania ich jak podludzi. Znamienne jest dla tej „bałtyckiej" literatury też to, że opowiada ona o czasach okupacji, podczas gdy akcja zdecydowanej większości książek niemieckich o wypędzeniach i ucieczkach zaczyna się dopiero w 1945 roku...

Widzę tu kolejną książkę o tytule „Polnische Wirtschaft".
Ukazała się znacznie później, w 1981 roku, a więc z zupełnie innej perspektywy czasowej. Tytuł też dwuznaczny. Akcja zaczyna się w 1944 roku, ale retrospekcja sięga do momentu, kiedy tu osiedli. Tu ciekawym wątkiem jest to, że wśród tych Niemców bałtyckich pojawia się postać młodzieńca, który zaczyna przesiąkać ideologią nazistowską. Polacy przedstawieni są sympatycznie. Czarne charaktery to reichsdeutsche i volksdeutsche. To władza: piją, rabują, załatwiają swoje interesy. Wkrótce na konferencję o wysiedleniach przyjedzie do Poznania ponad setka przesiedlonych. Jestem ciekaw ich reakcji i wspomnień. Sądzę, że odbędą też podróże do tych domów i majątków, gdzie mieszkali.

Czy sądzi Pan, że zdążyli się przywiązać do tych nie swoich miejsc?
Nie wiem. Autorka wspomnień zachwyca się polskimi krajobrazami. Zresztą, co ciekawe, wspomina, że jeszcze w 1944 roku zdecydowali się przenieść do lepszego majątku, gdzieś pod Kutno. A front zbliżał się już do linii Wisły. Jakże byli naiwni...

Prof. Hubert Orłowski jest germanistą, znawcą literatury niemieckiej